№ 59. Lwów — Niedziela dnia 12 Marca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 50 ct.

Dziś: A. 4 Środ. Grzeg. | N. Syrop. Hł. 7
Jutro: św. Krystyny P. | 1 Marta. Jew.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 28
Zachód „ „ 5 m. 54

Długość dnia godzin 11 m. 26
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 marca.

Donieśliśmy byli niedawno, że projekt samorządu ekonomicznego, czyli tak zwanych „ziemstw“ na Litwie, Białorusi i Podolu z Wołyniem, będzie przedstawiony petersburskiej radzie państwowej, skoro ona w kwietniu się zbierze na wiosenną sesyę. Tak postanowiono na zjeździe jeneralnych i zwykłych gubernatorów, który co roku odbywa się w Petersburgu. Ważne ekonomiczne względy, wyłuszczone przez nas, przemawiały za ostatecznem załatwieniem tej sprawy. Wojskowość również się domagała reformy z tego powodu, że zły stan dróg i mostów, brak szpitalików powiatowych i magazynów zapasowego zboża w gminach może sprawić dla armii wiele kłopotów w razie wojennych zawikłań. Ale gdy się skończył zjazd gubernatorów, znowu przeważyła opinia przeciwników reformy. Zdołali oni przeprowadzić w komitecie ministrów postanowienie, że projekt ziemstw wejdzie do rady państwowej nie teraz, lecz dopiero w końcu roku 1900. Zapewne wówczas znowu się znajdzie jakiś argument za odsunięciem reformy jeszcze na rok i tak może trwać w nieskończoność. Stronnictwo czynownicze dowodziło, że od wszelkich względów ekonomicznych i militarnych ważniejsze są polityczne, a te nakazują zachować istniejące stosunki, przy których Polacy nie mają żadnego wpływu na miejscowe sprawy. Statystyczny departament w ministeryum spraw wewnętrznych ułożył następujący wykaz własności ziemskiej w okolicach, w których się projektuje zaprowadzić samorząd. W roku 1865, t. j. przed wydaniem pierwszego ukazu, zabraniającego Polakom nabywać ziemię, posiadali oni w tych stronach 82 i pół części całego obszaru, a prowosławni i wogóle nie Polacy tylko 17 i pół części. Wszelako stosunek ten nie wszędzie był jednakowy, bo naprzykład w mińszczyźnie własność niepolska wynosiła prawie 41 procent, a za to w kowieńskiem i wileńskiem nie było innej prócz polskiej. Po trzydziestu dwóch latach, mianowicie w roku 1897, dokładnie spisano stan posiadania ziemi i przekonano się, że pomimo nader skutecznego działania ukazów antypolskich zawsze jeszcze własność polska stanowi przewagę, bo w ogóle we wszystkich tych okolicach wynosi 51·3 prc., Niemcy mają 6·4 prc., żydzi 0·4 prc., a prawosławni 41·8 prc. Tu znowu są takie różnice, że na Podolu należy do Polaków 21 prc., na Wołyniu 28 prc., w witebszczyźnie 24 prc., w wileńskiem 57, a w kowieńskiem 72 i pół. Zdawałoby się tedy, że w niektórych okolicach żywioł polski liczebnie tak osłabł, iż wprowadzenie ziemstw nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Trzeba jednak pamiętać, że prawosławna ludność w tych okolicach nie przedstawia jeszcze żywiołu zupełnie pewnego, albowiem składa się z wyjątkiem starowierów i donataryuszy z byłych unitów, zawsze jeszcze mających jakiś pociąg do katolicyzmu i jakąś obyczajową wspólność z Polakami. Oprócz zaś tego Polacy, lubo są w mniejszości, wywierają silny wpływ przez swą solidarność. We wszystkich już istniejących towarzystwach i spółkach finansowych biorą oni gorliwy udział i na zgromadzenia przybywają wszyscy, podczas gdy prawosławni zawsze się zaniedbują, w skutek tego nawet tam, gdzie Rosyanie stanowią dominującą większość, sprawami kierują Polacy. Można zatem utrzymywać z całą stanowczością, że przy polskiej znajomości miejscowych stosunków, przy sprycie, solidarności i „naturalnie wiecznej intrydze“ polskiej, instytucye ziemskie nie będą kierowane przez „żywioł państwowy“. Z tego powodu zaprowadzenie samorządu ekonomicznego w owych okolicach jest bezwarunkowe przedwczesne. — Z takimi argumentami wystąpiło ministeryum spraw wewnętrznych i jeszcze raz pokonało zwolenników reformy.

Z powodu żądania, aby Chiny oddały Włochom w dzierżawę zatokę Sanmun z przyległościami, powstał zatarg między posłem włoskim a pekińskim rządem, czyli najwyższą radą mandaryńską, zwaną Tsung-li-Yamenem. Ten urząd odesłał posłowi jego notę razem z listem krótkim i suchym, zawierającym odmowę. Takie zachowanie się Tsung-li-Yamenu było Włochom na rękę. Uznali oni, że forma odpowiedzi i zwrócenie posłowi jego noty jest impertynencyą, która uwalnia gabinet rzymski od obowiązku przyjacielskiego traktowania z Chinami. Zamiast tedy rokować, poseł wyjechał z Pekinu do Szanghayu, a Włochy wysłały do Sanmunu pięć dużych wojennych okrętów. Dzierżawę postanowiono wziąć przemocą, zrobić po prostu zabór i już oczywiście większy, niż zamierzano z początku. Wmięszała się dyplomacya, podzieliwszy się tak, jak ona zawsze się dzieli w Europie: posłowie rosyjski i francuski zachęcili Chiny do oporu, poseł niemiecki zachował neutralność, a brytański wystosował notę, w której usilnie poparł włoskie żądanie. Stało się tedy zupełnie widocznem to, co dotąd było tylko przypuszczeniem, że mianowicie Anglia ze względu na jakieś przyszłe wypadki, chce mieć na wodach chińskich eskadrę włoską, a znowu z tych samych powodów nie życzą sobie tego Rosya i Francya. Lecz jednocześnie stało się widocznem i to, że Włochy, poparte przez Anglię, przeprowadzą swój zamiar, pomimo wszelkiej opozycyi rosyjsko francuskiej. Więc Tsung-li-Yamen uznał za praktyczne rozpocząć odwrót. Do angielskiego posła udał się mandaryn prowadzący sprawy zagraniczne z prośbą, aby wpłynął na włoskiego posła w duchu pojednawczym. Mandaryn ów oświadczył, że zasadnicze ustawy chińskie nakazują karać śmiercią każdego Chińczyka, nawet cesarza, za dobrowolne ustąpienie komukolwiekbądź bodaj piędzi ziemi chińskiej. Wolno to zrobić tylko pod przymusem. Jedynie więc dlatego Tsung-li-Yamen odpowiedział opryskliwie posłowi włoskiemu. Gdyby tego nie uczynił, wielka rada mandaryńska, stojąca na straży ustaw, skazałaby na śmierć wszystkich członków Tsung-li-Yamenu i głowy ich jużby spadły, chociaż ta rada wie, że trzeba Włochom oddać Sanmun. Po takiem oświadczeniu wysłańca Tsung-li-Yamenu stało się niewątpliwem, że Włosi otrzymają dzierżawę bez żadnych rzeczywistych trudności, więc też donoszą z Pekinu, że najdalej za miesiąc sprawa będzie zupełnie załatwiona. Pozostaje tylko dziwić się, po co Rosya z Francyą zaznaczały nieżyczliwość dla Włoch, skoro nie zamierzały czynnie poprzeć swego stanowiska. Zresztą Rosya ponowiła swą notę przeciw budowie przez Anglików kolei w północnych Chinach.

W Paryżu już przejrzano wszystkie papiery, skonfiskowane podczas domowych rewizyj u orleanistów i znaleziono w nich tak nic nie znaczące dowody istnienia spisku, że gabinet jest w wielkim kłopocie, jak się wywikłać z tej sprawy bez narażenia się na śmieszność, która we Francyi zawsze zabija. Wrzekomi spiskowcy pisywali do siebie na papierze, mającym wodnemi znakami królewską koronę, a pod nią słowa „Dieu, honneur, patrie“. Za takie wyrazy i koronę jeszcze nie można sądzić we Francyi. Znaleziono także fotografie allegorycznej postaci republiki: stary jegomość z bardzo garbatym nosem dusi kościstemi palcami francuskiego wieśniaka, z którego otwartych ust sypią się złote monety; nad jegomością — herb: na tarczy podobnej do szyldu kantoru wekslowego znajduje się pękaty dzban wina, podtrzymywany przez 4 baletnice, niżej dwie oskubane gęsi, a nad tarczą zamiast korony, wieniec z pięciofrankówek. Za taki allegoryczny rysunek, jako za złośliwą szykanę z republiki, można byłoby zaskarżyć wrzekomych spiskowców choćby przed sądem poprawczym, ale na nieszczęście dla gabinetu pana Dupuy, na każdym rysunku jest drukowane objaśnienie: „Herb oportunistów“. A więc nie jest to herb republiki, lecz tylko jednego stronnictwa, z którego śmiać się nie zabraniają ustawy. Słowem, połów u wrzekomych spiskowców fatalnie się nie powiódł, a w dodatku szydzą oni z rządu i bynajmniej nie zaprzeczają, że są zwolennikami monarchii i powrotu jej gorąco pragną. Ale i to podług ustaw jest dozwolone: wolno każdemu słowem i pismem propagować każdą zgoła formę rządu i wszelkie przewroty. Wyjątek pod tym względem zrobiono przed kilku laty tylko dla wszelkiej propagandy anarchicznej; ta jest tępiona wyjątkową ustawą, uchwaloną po zamordowaniu Carnota przez Caseria. Zatem propaganda monarchizmu nie może być karana, więc też istotnie prowadzona jest jawnie różnymi sposobami: w parlamencie, na zgromadzeniach i w prasie. Dopiero gdy propaganda zmienia się w czyny, zagrażające istnieniu republiki, wolno jest prokuratorowi sporządzić akt oskarżenia. Takich czynów nie było, więc rząd spudłował. Aby jednak uratować się od śmieszności, dowodzi on w swych półurzędowych dziennikach, że przy rewizyach domowych znaleziono jakieś nader ważne dokumenty, które ze względu na zagranicę muszą być zachowane w największej tajemnicy. Powoływanie się na niebezpieczeństwa międzynarodowe jest już jednak zużytą sztuką, a nadto, warto zapytać, dlaczego takich wiadomości nie podaje urzędowy dziennik, lecz tylko popisują się niemi pisma nieurzędowe, których niepodobna zmusić do przedstawienia dowodów na to, co piszą.

Dziwny wyrok.

Piszą nam z Wiednia, 9 marca:

Trybunał administracyjny (Verwaltungsgerichtshof) wydał wczoraj wyrok, który musi wywołać zdumienie. W roli oskarżyciela stanął przed trybunałem radca miejski „demokrata“ Brunner, rodowity Szwajcar, mojżeszowego wyznania. Wystąpił on ze skargą przeciwko wiedeńskiej Radzie miejskiej z powodu wyznaczenia w r. 1896 subwencyi 30.000 zł. na wywybudowanie kościoła katolickiego w gminie Breitensee. P. Brunner odmawia Radzie miejskiej, w ogóle gminie miejscowej, prawa czynienia wydatków na cele wyznaniowe, do czego powołane są gminy wyznaniowe, czyli ogół osób, należących do pewnego wyznania. Oskarżyciel powołuje się na artykuł 9-ty konstytucyi, według którego nie wolno na przynależnych do jednego wyznania nakładać podatków na potrzeby innego wyznania, a ponieważ w Wiedniu obok ludności katolickiej przebywa (stosunkowo bardzo drobna) mniejszość akatolicka, oskarżyciel twierdzi, że Rada miejska nie ma prawa obciążać tej mniejszości na korzyść Kościoła katolickiego. Trybunał administracyjny przyswoił sobie rozumowanie Brunnera, tudzież jego adwokata „socyalno-politycznego“ vulgo radykalnego posła na sejm krajowy Ofnera i orzekł, że uchwała Rady miejskiej z 10 grudnia r. 1896 jest nieprawna.

Rada miejska także dawniej udzielała subwencyi na budowanie kościołów. Swego czasu, za rządów większości liberalnej, uchwaliła znaczne subwencye na rzecz budowania kościołów w III cyrkule, w Ottakringu i w Rudolfsheimie. Teraźniejsza zatem większość może wskazać na dawną praktykę. Jeżeli wtedy nie sprzeciwiał się temu stan prawny, to wczorajszy wyrok trybunału wytłumaczyć sobie można tylko odmienną interpretacyą ustaw. Te ustawy w ogóle nie są zupełnie jasne. W teoryi bowiem rozróżniają pomiędzy gminą polityczną, czyli miejscową, a gminą wyznaniową, czyli farną. Ale w praktyce, ten podział nie jest ściśle przeprowadzony. W Wiedniu nie istnieje ściśle określona gmina katolicka, protestancka, żydowska, obok gminy „miejscowej“. Ustawy zaś przepisują, że dopóki gmina farna (Pfarrgemeinde) nie jest ukonstytuowana, gmina miejscowa powinna spełniać obowiązki, ciężące na gminie farnej. Nie podajemy w wątpliwość motywów, które wywołały wczorajszy wyrok trybunału, zapewne opierał on się na ściślej interpretacyi ustaw. W każdym razie skarga radcy miejskiego Brunnera przedstawia się jako opozycyjna szykana przeciwko teraźniejszej większości Rady, a w dalszej konsekwencyi jako obraza ludności katolickiej, tworzącej 87% ludności stolicy. Podobne manewra mogą tylko wzmocnić prąd antysemicki.

Nie zadawalając się teoretycznym wyrokiem trybunału, Brunner podobno zamierza wytoczyć skargę przeciwko wiceburmistrzowi Strobachowi, który kierował obradami na posiedzeniu 10 grudnia 1896, przeciwko namiestnikowi hr. Kielmanseggowi, który nie powstrzymał owej uchwały, tudzież przeciwko ministeryum spraw wewnętrznych, które odrzuciło rekurs, i zażądać od tych instancyj zwrotu owych 30.000 złr. P. Brunner zapewne nie spodziewa się odnieść w tych procesach sukcesu, ale chodzi mu o to, aby unieważnić uchwałę Rady miejskiej z 7 lutego rb., według której miasto przyjmuje na siebie 2 miliony złr. z 5-cio-milionowej pożyczki na budowanie kościołów w Wiedniu. Cała ta akcya nosi więc na sobie wyraźne piętno agitacyi antykatolickiej i całkiem przystaje do szerzonej propagandy „Los von Rom“.

Przedstawia się ona także jako zamach na samorząd miejski. W praktyce niepodobna zawsze oznaczyć ścisłej granicy pomiędzy sprawą czysto-wyznaniową a ogólno-humanitarną. Tem samem prawem, którem się ogranicza teraz prawo rady miejskiej co do subwencyonowania budowli kościelnych, możnaby także zabronić jej budowania szpitali, zakładania jubileuszowej kasy zabezpieczenia na starość itd., bo jeżeli budowanie kościołów jest wyłącznem zadaniem czy prawem gminy wyznaniowej, to budowanie szpitali jest zadaniem państwa itd. Słowem, w dalszej konsekwencyi wyrok trybunału administracyjnego pozbawia miasto swobodnego rozporządzania swym majątkiem.

Zresztą organa antikatolickie dziś bardzo wyraźnie przyznają, że nie chodzi o kwestyę prawną, lecz o tendencyę stronniczą. Oświadczają bowiem, że dawniej nie sprzeciwiano się subwencyom na budowę kościołów, ponieważ wtedy Rada wspierała także wszystkie inne potrzeby kultury, teraz zaś powstaje spór, ponieważ większość odmawia subwencyi różnym innym stowarzyszeniom akatolickim. Słowem, przekroczenie kompetencyi *en gros* nie raziło tych katonów ścisłego prawa. Razi ich tylko, że obecnie niewątpliwe potrzeby ludności katolickiej — są tutaj probostwa, które liczą tylu wiernych, ilu w innych krajach biskupstwa! — doznają nieco gorliwszego uwzględnienia. Potrzeba nowych kościołów w Wiedniu jest tak widoczna, że zapoznawać może ją tylko wygórowana zaciekłość stronnicza.

Hr. Thun w Pradze.

Piszą nam z Wiednia, 10 marca:

Hr. Thun od wczoraj bawi w Pradze, dokąd wyjechał głównie w tym celu, aby odwiedzić matkę. Jednakże wczorajsza konferencya prezesa gabinetu z namiestnikiem hr. Coudenhovem, marszałkiem krajowym ks. Lobkowitzem, tudzież z swym teściem ks. Karolem Schwarzenbergiem świadczą, że względy polityczne nie pozostały zupełnie obcemi tej ostatniej wycieczce. Rzeczywiście klucz sytuacyi politycznej obecnie spoczywa w ręku tak zwanej historycznej szlachty Czech. Ona w sejmie stanowi czynnik rozstrzygający, ona swym sojuszem pasuje młodoczechów na stronnictwo poważne, ona też w ewentualnej akcyi ugodowej niemiecko czeskiej może stanowczo zaciężyć na szali. W r. 1867, pozbawiona wszelkiego wpływu na sprawy publiczne monarchii, ta historyczna szlachta Czech, powoli odzyskała decydującą pozycyę, którą zajmowała w dawniejszych czasach, zwłaszcza za czasów ks. Metternicha. Ks. Karol Schwarzenberg, teść hr. Thuna, wprawdzie przed 5 laty złożył mandat do sejmu krajowego i nibyto całkiem usunął się z widowni politycznej, jest jednak rzeczą wiadomą, że prywatną drogą wywiera ciągle bardzo znaczny wpływ w kołach arystokratycznych. Urodzony r. 1824, ks. Karol Schwarzenberg był najzaciętszym przeciwnikiem konstytucyi r. 1867, najdalej posunął się w zapędach opozycyjnych i w tym antagonizmie najbajdziej zbliżał się do stronnictwa czeskiego, które z innych powodów zwalczało konstytucyę. Obdarzony równie gorącym temperamentem najstarszy jego syn Karol, wstąpiwszy w r 1891 do Izby poselskiej, zajął tam stanowisko równie niepojednawcze i skrajne, i znanemi występami zwłaszcza w r. 1892 znacznie utrudnił roztropny zamiar Taaffego: skupienia wszystkich stronnictw umiarkowanych. Ks. Karol młodszy niebawem usunął się z Izby poselskiej, ale od r. 1895 zasiada w niej młodszy jego brat ks. Fryderyk, który zbliżył się jeszcze więcej do młodoczechów, zwłaszcza gdy w wyborach ogólnych r. 1897 zdobył piastowany przedtem przez Niemców mandat budziejowicki.

Słowem rodzina Schwarzenbergów swym wielkim wpływem bardzo znacznie wspiera stronnictwo młodoczeskie. Ona zatem może też przyczynić się stanowczo do wprowadzenia go na drogi umiarkowania i pojednania. Marszałek krajowy ks. Jerzy Lobkowitz, który tę godność piastuje od r. 1883, o 10 lat młodszy od starego ks. Schwarzenberga, również politycznie dojrzewał pod sztandarem prawnopolitycznej opozycyi przeciwko konstytucyi r. 1867-go i pozostał jej stanowczym przeciwnikiem. Uchodzi on także za opiekuna teraźniejszego aliansu konserwatywnej frakcyi wielkich właścicieli Czech z młodoczechami. Bądź co bądź jednak tym panom nie można odmówić szczerego patryotyzmu austryackiego i przywiązania do dynastyi. Żaden z nich nie dopuściłby się felonii, którą w r. 1741 popełniła arystokracya Czech, odstępując młodej cesarzowej Maryi Teresy w nieszczęściu i wybierając królem elektora bawarskiego! Nie można też po stronie tych panów przypuszczać żadnej sympatyi dla prądów panslawistycznych, dążących systematycznie do rozsadzenia monarchii, chociaż pod wpływem mylnych wyobrażeń o nibyto konserwatywnym charakterze Rosyi, czasem z odmiennych powodów w rusofiliźmie stykają się z młodoczechami. Niepodobna jednak, aby ci panowie nie odczuwali obecnie żywo konieczności przywrócenia w Austryi wewnętrznego ładu, złagodzenie dzikiego zatargu w Czechach, zwłaszcza w chwili, gdy jeden z najwybitniejszych reprezentantów ich grona stoi u steru państwa. Dlatego należałoby przypuszczać, że teraźniejszy pobyt hr. Thuna, który przed rokiem objął rządy z programem przywrócenia prawidłowej funkcyi parlamentu, sprowadzi może ostatecznie ów zwrot pomyślny, który zwłaszcza po przywróceniu parlamentarnego ładu w Węgrzech stał się koniecznym, jeżeli albo monarchia nie ma się rozpaść na dwie odrębne części, albo też nie ma się utwierdzić stanowcza przewaga Węgier nad Austryą. Zaiste w tej chwili bardzo wielka odpowiedzialność ciąży na pp. Schwarzenbergu, Lobkowitzu itd. Spodziewajmy się, że okażą zdolność słusznego ocenienia doniosłości tej chwili.

SEJM.

Dokończenie 11-go posiedzenia z dnia 10 marca.

Nadspodziewanie długa i ożywiona debata, jaka wywiązała się na wczorajszem posiedzeniu nad drobnego stosunkowo znaczenia sprawozdaniem komisyi gminnej o urządzeniu przy Wydziale krajowym kursu dla pisarzy gminnych kosztem 3.600 zł., zakończyła się wczoraj przyjęciem wniosku komisyi a odrzuceniem odraczającego wniosku JE. Dawida Abrahamowicza. Szanse były jednak aż do ostatniej chwili niepewne i ostatecznie utrzymał się wniosek komisyi większością jednego głosu tylko dzięki temu, że poseł włościański Warzecha, nakłoniony przez swych przyjaciół, w ostatniej chwili powstał z miejsca i oświadczył się za wnioskiem komisyi, jakkolwiek przy pierwszem głosowaniu głosował za wnioskiem p. Abrahamowicza.

Ostatni głos w tej debacie miał sprawozdawca p. B r u n i c k i. Bronił on wymownie wniosków komisyi i polemizował obszernie z wywodami p. Górskiego. Stanowisko pisarza wobec wójta — zdaniem referenta — nie zmieni się wcale przez to, że ten pisarz będzie miał wyższe kwalifikacye. Zresztą sprawa ta nie wyklucza wcale reformy gminnej, więc tem śmielej możemy za nią głosować, bo w każdym razie lepiej zrobić bodaj coś, aniżeli nie robić nic dlatego, że większej rzeczy przeprowadzić nie można.

Po przemówieniu sprawozdawcy przystąpiono do głosowania.

Marszałek oświadczył, że jakkolwiek z konkluzyi przemówienia p. Górskiego nabrał

---

9)

R. DEMBIŃSKA.

Zwodnicze blaski

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

IV.

Przed hotelem angielskim stoi od godziny piątej po południu kareta prosto z igły, ze wszystkich stron zdobna w podwójne herby. Cztery białe araby parskają niecierpliwie — chwilami słychać stuk kopyt na gościńcu, jakby się ogniste rumaki rwały do biegu, lecz umiejętny stangret, mistrz w swej sztuce, siedzący jak posąg nieporuszony na kożle, jednym lekkim ruchem ręki poskramia te dzieci dzikiej puszczy Arabskiej.

Ekwipaż oczekuje na pana młodego, którego ślub ma się odbyć niebawem. Sztuka krawiecka i fryzyerska prześciga się w pomysłach, by ten pan wyglądał o ile możności młodym; podczas gdy oblubienica, w tej chwili kończąca tualetę, cała podobna do białej lilii, gdy kielich rozchyla, w porannym słońca promieniu.

Wreszcie przygotowania do ślubu i błogosławieństwa się skończyły. Białe araby poprzedzają liczne ekwipaże, jedne wspanialsze od drugich. Tłumy przed kościołem coraz większe się gromadzą, szmer podziwu i zazdrości zewsząd się rozlega.

— To ta szczęśliwa Irena Orska, idzie za tego magnata; to jego ta czwórka biała - mówi ktoś z tłumu.

— Ale patrzcie-no patrzcie — mówi inny — pomiędzy tymi pysznymi zaprzęgami i cugami zaplątały się dwa fiakry, co to może być? Nie mogą się wydostać z powodu ścisku na ulicy.

Cały ten orszak weselny zatrzymuje się nakoniec przed głównem wejściem do kościoła. Lokaje zeskakują z kozłów, jedni otwierają drzwiczki od karet, drudzy słuchają rozkazów wydawanych z wewnątrz, kręcą się, robi się zamięszanie, zwykłe w podobnych okolicznościach. Tymczasem dwie karetki fiakierskie wydostały się nareszcie z szeregu ekwipaży i skręciwszy, stanęły przed bocznemi drzwiami. Z pierwszej wysiada także panna młoda, cała w białej illuzyi. Suknia i welon tworzą jedną całość białości idealnej, nad czołem wysoki wieniec mirtowy. Podaje jej rękę młodzieniec uśmiechnięty, z rozjaśnionem czołem. Łatwo nam poznać w tych postaciach Dorę i Stefana. Z drugiej karetki wysiada znany nam doktor N. i młody człowiek, kolega pana młodego.

Dla uniknięcia niesłychanego ścisku, który coraz się wzmagał u głównych drzwi, wchodzi młoda para wraz z świadkami bocznemi drzwiami do kościoła, wprost do kaplicy Matki Boskiej, rzęsiście oświeconej, gdzie przed ołtarzem czekał ich już staruszek ksiądz, przyjaciel domu. Kaplica była równie jak kościół przepełnioną ciekawymi i podczas gdy ksiądz w rzewnych i pełnych znaczenia słowach wskazywał młodej parze jej obowiązki, równocześnie środkiem kościoła, wysłanego dywanami od drzwi głównych aż do ołtarza, szpalerem z oranżeryjnych kwiatów, przeciskała się druga panna młoda prowadzona przez drużbów. W srebrem tkanej ślubnej sukni, z olbrzymim trenem, przybranej bukietami pomarańczowego kwiatu, w welonie z misternie robionej koronki, który sięgał aż do trenu, była blada i biała jak ta jej szata, wyglądała jak Marya Stuart, gdy ją wiedziono na szafot. Tem tylko się odróżniała od tej królowej męczennicy, że miała wieniec mirtowy, bez żadnych innych ozdób nad czołem. Wieniec spleciony zręczną ręką Dory, która dwa jednakowe tegoż rana przygotowała: dla siebie i dla dawnej koleżanki. Kościół dosłownie aż płonął od światła, przed ołtarzem wśród licznej asysty dominowała infuła. Pan młody bardziej żółty i mizerny niż zwykle, odbijał niekorzystnie od uroczej młodości Ireny i wydawał się starszym niż był. Zaczęto mu rachować lata i dosięgnięto do pięćdziesiątki. Kumoszki utrzymywały, że widocznie panna nie ma matki, bo ona pewno nie oddałaby dziecka swego takiemu przeżytemu starcowi. Inne utrzymywały, że miliony lepsze od młodości i pokryją niedostatki fizyczne przyszłego małżonka.

W kaplicy też nie obeszło się bez uwag. Pewna litościwa dusza ubolewała w ten sposób:

— Po co też to takie biedactwa się żenią? Z czego to będzie żyło? To nic teraz — ale jak ich dzieci obsiędą.... niech Bóg broni!

Obrzęd się skończył. Śpiewy choralne swą smutną melodyą rozbrzmiewały jeszcze, gdy Irena z mężem wsiadała do karety, zaprzężonej czterma białymi arabami. Hrabia Setti pomagał, żeby nie uszkodził się welon kosztowny lub tren powłóczysty; małżonka była jak nieprzytomna. Raz po raz się żegnała, jakby się wybierała w jakąś niebezpieczną, daleką i nieznaną podróż. Publiczność niedyskretnie śledziła oczyma tę parę tak niedobraną. Ona z tą dziecinną twarzyczką — on z pooranem za wysokiem czołem i cerą zieloną.

W drugiej karecie, zauważono ojca Ireny z żoną, wyglądającą jak caryca, tak lśniła się cała od brylantów:

— Temu także piątej klepki w głowie nie staje, żeby się żenić z taką.... - ktoś wtrącił.

— Z jaką? — spytał inny.

Reszty trudno było dosłyszeć wśród turkotu powozów.

Gdy się plac przed kościołem prawie całkiem opróżnił, zajechały dwie karetki fiakierskie. Do pierwszej wsiadła druga młoda para. Ona zarumieniona, uśmiechnięta — on rozpromieniony, tulący jej rączki w swych dłoniach.

Ci, co wzbudzali litość u ludzi, odczuwali w tej chwili cichego szczęścia rozkosze. Jechali, by upaść raz jeszcze do nóg tej matce, której pragnęli osłodzić każdą chwilę życia — za wszystkie gorycze, jakiemi karmiła się dotąd.

V.

W kilka dni po ślubie Irena wyjechała z mężem do Szwajcaryi. Podróż ta nie tylko dogadzała jej pod względem estetycznym dlatego, że zawsze pragnęła zwiedzić ten kraj, lecz także doktór, wezwany przez przezornego małżonka, który niepokoił się chorobliwym wyglądaniem żony, zadecydował, że wobec objawiającej się skłonności u młodej kobiety do bicia serca — klimat łagodny, a nie gorący Szwajcaryi jest wskazanym.

Lila, która tylko czekała na odjazd Ireny, gdyż wcześniej nie miała nadziei wyrwania męża z Warszawy, spakowała swoje klejnoty i trochę rzeczy i ułożyła cały plan podróży. Pan Wilhelm na wszystko się zgadzał, gdyż i pod tym względem był nowicyuszem. Mało w swem życiu poświęcił czasu na zwiedzenie obcych krajów, używał też obecnie całą duszą tej swobody.

Bez zatrzymania się gdziekolwiek popędzili do Wenecyi, gdzie parę miesięcy zabawili. Dłuższy czas mieli pozostać w Rzymie i w Neapolu przez zimę; nareszcie projektowali wpaść do Capri i jeśliby tam nie było zbyt nudno, zwiedzić grotę błękitną i pamiątki po Garibaldim. Zaś za miejsce stałego pobytu obrała Lila Sorrento, które znała dawniej, za którem przepadała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przekonania, że p. Górski zgłosił wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem komisyi, wszelako p. Górski rzekł mu, że takiego wniosku nie postawił, tylko oświadczył, iż gdyby ktoś postawił taki wniosek, to on głosowałby za nim, wobec tego pozostaje zatem tylko wniosek p. Abrahamowicza i wniosek komisyi.

„Wzywam przeto — rzekł marszałek — tych posłów, którzy są za odraczającym wnioskiem p. Abrahamowicza, ażeby powstali z miejsc". Prawica i centrum, tudzież włościański poseł p. Warzecha powstają. Marszałek konstatuje, że za wnioskiem p. Abrahamowicza oświadczyło się 47 posłów — i zarządza próbę przeciwną, tj. wzywa tych posłów, którzy są przeciwni wnioskowi p. Abrahamowicza, aby powstali. Powstają posłowie z lewicy, ludowcy, Rusini, a z prawicy pp.: Jaworski, Kazimierz Gorayski i Stadnicki. Marszałek i sekretarze liczą głosy, po upływie dwóch lub trzech minut, oświadcza marszałek, iż zdaje mu się, że jest równość głosów; prosi więc sekretarzy, ażeby jeszcze raz przeliczyli głosy. W tej chwili jednak powstaje poseł Warzecha, a marszałek oznajmia: „Za wnioskiem p. Abrahamowicza oświadczyło się 47 posłów przeciw niemu 48, a zatem wniosek p. Abrahamowicza upadł mniejszością jednego głosu".

W debacie szczegółowej przyjęto wniosek komisyi. Załatwiono jeszcze trzy przedłożenia drobnej wagi, poczem marszałek zamknął posiedzenie i naznaczył następne na poniedziałek (13 marca) godzinę 10 rano i zapowiedział, że na porządku dziennym tego posiedzenia znajduje się ustawa budownicza dla wsi i małych miast i miasteczek.

Odczytano jeszcze zgłoszone wnioski i interpelacye.

P. Klemensiewicz postawił wniosek, aby Wydział krajowy opracował ustawę, orzekającą, które ciała autonomiczne mają obowiązek utrzymywać organy nadzorcze dla służby zdrowia. Interpelacye wnieśli p. Milan (do rządu) w sprawie zabronienia żydom handlu dewocyonaliami, p. Krempa (do rządu) w sprawie trudności jakie robi rząd w udzielaniu konsensu na trafiki gminie Sielec i innym gminom w powiecie tarnobrzeskim i mieleckim, ten sam poseł w sprawie wrzekomych nadużyć popełnionych przez zarząd kol-jowy co do Józefa Wiesera, robotnika kolejowego, którego oddalono ze służby, ten sam poseł zainterpelował wreszcie Wydział krajowy w sprawie regulacyi górnego Brnia w powiecie mieleckim, a p. Warzecha interpelował rząd w sprawie polepszenia doli organistów i dyaków.

Co i o czem piszą.

Donosiliśmy już przed rokiem, że filantrop warszawski p Rotwand ofiarował znaczną kwotę na założenie w Warszawie tanich łazienek, gdzieby ludność uboga za parę kopiejek mogła mieć ciepłą kąpiel i ręcznik. Owoż Bolesław Prus w ostatniej swojej Kronice w *Kuryerze Codziennym* zdaje relacyę z rezultatów, jakie ta ofiara przyniosła społeczeństwu.

Wiadomo — pisze Prus — że lud nasz myje się niedbale, a kąpie się... prawie nigdy. Jedni utrzymują, że dzieje się to dlatego, ponieważ nasz lud jest z przyrodzenia niechlujny, drudzy — że nie posiada tanich łazienek. Do tej drugiej kategoryi sędziów należy mecenas St. Rotwand, który wierząc, że gdyby istniały tanie łazienki, to nie zabrakłoby im gości, wybudował tego rodzaju zakład kosztem 10 tysięcy rubli. No i okazało się, że miał słuszność. Do łazienek imienia „Janiny", gdzie za trzy kopiejki można wykąpać się w ciepłej wodzie, z mydłem i ręcznikiem, chodzi przeciętnie po 68 rozmaitych biedaków codzień. Czyni to około 25 tysięcy osób na rok. Lecz niestety, jestto kropla w stawie. Warszawa bowiem posiada nie 25, ale ze 300 tysięcy takich, którzy na kąpiel nie chcą, czy nie mogą wydawać więcej nad 3 do 4 kopiejek!... A zatem dopiero w dziesiątej części jest zaspokojona tak ważna; tak — powiedzmy — niebezpieczna sprawa. Człowiek bowiem brudny jest nietylko wstrętnym, ale zarazem stanowi najdoskonalszy materyał, na którym hoduje się zaraza. Żaden bulion, żaden kartofel, używany w bakteryologicznych laboratoryach do hodowli zabójczych poczwar, nie jest tak doskonałym gruntem dla chorobotwórczych nasion, jak ciało i odzież brudasa!.... To mając na uwadze, p. Rotwand, pospołu z doktorem Baranowskim i innemi osobami utworzyli „Wydział warszawskiego Towarzystwa kąpieli ludowych". Zbierają pieniądze na pokrycie niedoborów w kąpieli „Janiny", bo jakkolwiek interesanci płacą tylko 3 kop. za natrysk, to przecież kosztuje on naprawdę 7 i pół kopiejek; gromadzą fundusz na wybudowanie ogromnych łazienek ludowych, które mogą być i tanie i opłacać się, ale... będą kosztowały ze 150 tysięcy rubli.

W dalszym ciągu owej Kroniki zapisuje Prus nowy, dość oryginalny pomysł, który się pojawił w prasie warszawskiej na tle sprawy ludowej. Oto co pisze:

Kilka dni temu w sekcyi „Ludowego przemysłu" zacny apostoł ogrodnictwa, Edmund Jankowski, poruszył sprawę niezmiernej wagi. Radzi on w różnych punktach kraju zakładać „Wzorowe zagrody włościańskie". Zagroda taka, mająca 15 morgów gruntu, ma posiadać wszystko, co jest potrzebne do doskonałej gospodarki chłopskiej, a więc: odpowiednią ilość bydła, koni i innych zwierząt, narzędzia, nawozy. A dalej — łączkę, pastwisko, ziemię orną, nawet zarybiony stawek.

Na zagrodzie takiej ma gospodarować wzorowy rolnik, ażeby wydobył z niej największy możliwy dochód i pokazał naszym chłopom: ile daje kawałek ziemi troskliwie pielęgnowanej i mądrze obrabianej?

Sekcya „Ludowego przemysłu" z wielkim zapałem przyjęła wniosek Jankowskiego. I nie dziw. Jest to bowiem chwila, w której nasi chłopi ostro muszą się wziąć do gospodarki, jeżeli nie mają opuścić swoich gruntów z torbami...

P. J. Orłow w pięknej pracy p. t. „Położenie gospodarcze włościan w Królestwie Polskiem" zwraca uwagę, że dzięki rozmaitym operacyom celnym na granicy pruskiej, już prawie nie mogą wychodzić za granicę nietylko nasze bydło, świnie i mięso, ale nawet słoma, siano, otręby. Skutkiem czego nasz chłop, który dawniej z gospodarstwa miał 150 rubli rocznie, dziś nie ma i połowy tej cyfry!...

Dla chłopa jest to ruina. A tymczasem nic podobnego nie grozi sąsiadującym z chłopami kolonistom Niemcom, ponieważ oni gospodarują dobrze, a chłop źle.

Dlatego, kiedy przeciętna morga chłopska z budowlami jest warta 100 rubli, to morga kolonisty Niemca płaci się 200 do 300 rubli. Czyli, że nawet w trudnych gospodarczych warunkach, Niemcy mają dwa do trzech razy większe dochody, aniżeli chłopi.

Oto dlaczego niezbędne są „Wzorowe zagrody włościańskie", przy których chłop nauczyłby się uprawiać ziemię, sadzić drzewa owocowe, hodować bydło, nawet wznosić i utrzymywać budowle rozsądniej, a więc i korzystniej, aniżeli dziś.

* * *

Nie dawno cytowaliśmy na tem miejscu wiersz drukowany w *Życiu*, organie najmłodszych poetów polskich, zostających pod buławą Przybyszewskiego. Mówimy „najmłodszych" w znaczeniu tego kierunku, jaki oni reprezentują, a nie liczby ich lat. Owoż *Tygodnik illustrowany* pomieścił świeżo satyrę wykazującą, że mogą oni być wszystkiem, czem chcą, ale poetami nie są. — Oto ona:

„Był liryk, co do wiosny, jesieni, lub zimy,
Jak przetak, w ruch puszczony, siał podniosłe rymy;
Był epik, co średniówkę wymierzał na cale,
Minstrel, co miłość wzniosłą opiewał wytrwale,
Improwizator, który dobywszy mankietów,
Gadał, mową wiązaną, tysiące Sonetów;
Był dekadent, co z sensem walcząc uporczywie,
Pustym dźwiękiem na liry strunach brzdąkał tkliwie;
Wierszopis, co naprędce na zadany temat —
Łokciowy, aktualny wygłaszał poemat;
Był satyryk, co cięcie wyrabiał kuplety...
Brakowało jedynie... kawałka poety".

Samobójstwo dra Stanisława Krzyżanowskiego

Wstrząsający sam przez się wypadek samobójstwa człowieka w pełni sił, otaczanego powszechnym szacunkiem i żyjącego w uregulowanych stosunkach. jakim był dr. Stanisław Krzyżanowski, nabiera wprost dramatycznej grozy przez rozmaite akcesorya i uboczne okoliczności, wśród których samobójca zeszedł ze świata. Największą sensacyę budzą oczywiście porozsyłane i pozostawione przezeń listy, w których samobójca, nie przytaczając żadnych konkretnych faktów, daje wyraz rozpaczy, iż trzecia osoba opętała go i wprawiła w sytuacyę jakoby bez wyjścia. Rozpaczliwe te żale nieboszczyka skierowane są przeciw osobie dra Marchwickiego. „Opętałeś mnie szatanie!" — temi słowy zaczyna się pismo. pozostawione przez ś. p. Krzyżanowskiego w kasie, a dalej pisze: „Padam ofiarą machinacyi Marchwickiego" i t. p. Te same zwroty znajdują się w listach wysłanych przez samobójcę w ostatniej chwili do swego brata, do ciotki hr. Cetnerowej i do kilku przyjaciół. Wogóle z listów tych nabrać można przekonania, że w instytucyi w której zmarły był drugim dyrektorem, t. j. w galicyjskim banku kredytowym popełniono jakieś nadużycia, za które odpowiedzialność bezpośrednio lub pośrednio spadała także na ś. p. Krzyżanowskiego, jako na drugiego dyrektora i że to go doprowadziło do rozpaczy i skłoniło do targnięcia się na własne życie. Powstał już nawet w mieście cały legion pogłosek na ten temat, jedni drugim szepczą na ucho o jakiemś naruszeniu depozytów, o rozmaitych ryzykownych operacyach Banku kredytowego i t. p., a zaniepokojona tem publiczność rzuciła się tłumnie do wycofywania wkładek, ulokowanych w tym banku. — Ażeby nie zwiększać niepotrzebnego zaniepokojenia publiczności zdenerwowanej już w wysokim stopniu malwersacyami popełnionemi w Kasie oszczędności, uznaliśmy za wskazane stwierdzić ile może być prawdy w tych wszystkich alarmujących pogłoskach i w tym celu udaliśmy się o informacye do osoby najkompetentniejszej bo do JE. ks. Adama Sapiehy, prezesa rady nadzorczej galicyjskiego Banku kredytowego i otrzymaliśmy od niego jak najbardziej uspokajające wyjaśnienia. Ani nadużyć żadnych w zarządzie banku nie popełniono, ani żadne straty mu nie grożą — zapewnił nas o tem jak najkategoryczniej ks. Sapieha.

Aby zaś uspokoić publiczność, mającą wkładki oszczędności w Banku Kredytowym oświadczył ks. Adam Sapieha, że osobiście ręczy, iż nikomu ani cent nie przepadnie i że każdemu, kto zażąda tego, wkładki punktualnie co do grosza zostaną zwrócone. Ks. Sapieha sam nawet postara się o to, ażeby tym, którzy żądają zwrotu wkładek poczynione zostały wszystkie możliwe ułatwienia, iżby jak najprędzej otrzymali swoje pieniądze. „Zarząd Banku — oświadczył nam ks. Sapieha — nawet radby był z tego, gdyby jak najprędzej wszystkie wkładki wycofano, bo zaraz zwinąłby oddział wkładkowy zupełnie. Wobec dzisiejszych bowiem stosunków, gdzie kilkudziesięciu ludzi, umówiwszy się, iż o jednej godzinie przyjdą z książeczkami po pieniądze, może wywołać run, zmobilizować pół miasta, zatamować komunikacyę i wywołać formalny przewrót w normalnym funkcyonowaniu banku, utrzymywanie oddziału wkładkowego nietylko nie przynosi bankowi pożytku, ale staje się wprost nieznośnym ciężarem. Zresztą przyjmowanie wkładek oszczędności traktował bank kredytowy, jako całkiem podrzędny dział swoich czynności, niemal jako przyczepkę i suma wszystkich wkładek, jakie się tam znajdują, wynosi zaledwie 1.600.000 zł."

Zwrócić nadto musimy uwagę na to, że wedle statutów wkładki oszczędności zabezpieczone są nietylko na całym majątku Banku, ale nadto specyalnie na zastawach, znajdujących się w oddziale zastawniczym i na realności bankowej. Gdyby nawet bank naprawdę upadł, to do gmachu jego przy ulicy Jagiellońskiej i do zastawów wierzyciele jego żadnej pretensyi nie mają, lecz tylko właściciele książeczek wkładkowych. Do tego zabezpieczenia przybywa im jeszcze teraz osobista gwarancya ks. Adama Sapiehy — więc naszem zdaniem — właściciele książeczek nie powinni wcale się niepokoić i drugą edycyą runu pogarszać przygnębiającej atmosfery, jaka zapanowała w mieście naszem i w kraju po skandalicznych zajściach w Kasie oszczędności. Atmosfera ta bowiem jest zaiste tak już nieznośna, że doprowadzić może do rozpaczy nawet człowieka, nie mającego nic z bankami do czynienia. Kto wie, czy właśnie ta atmosfera, ta powszechna zatrata niemal wiary w uczciwość ludzką, jaka zapanowała u nas po wykryciu milionowych szwindlów, nie wpłynęła deprymująco na umysł d-ra Stanisława Krzyżanowskiego i nie sprawiła, że dojrzały w nim myśli samobójcze, z któremi on nosił się już od kilku miesięcy, których jednak przyjaciele i znajomi nie brali na seryo Bo że samobójstwo to popełnione zostało skutkiem rozstroju psychicznego, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Gdyby naprawdę zajścia jakieś w łonie Banku kredytowego raziły śp. Krzyżanowskiego i stawiały go w kolizyi z poczuciem obowiązku i honoru, to przecież z kłopotliwej tej sytuacyi mógł wybrnąć nie koniecznie strzelając się, lecz całkiem prostym sposobem przez zerwanie stosunków z Bankiem kredytowym i z d-rem Marchwickim, co mógł każdej chwili uczynić.

Jednem słowem wszystko przemawia za tem, że umysł ś. p. Krzyżanowskiego w chwili popełnienia tego rozpaczliwego czynu nie był w normalnym stanie. Nie był on normalnym właściwie już od kilku miesięcy. Krewni i przyjaciele nieboszczyka opowiadają, że ostatnimi czasy był on jakiś całkiem inny, niż zazwyczaj, niesłychanie ożywiony, rozmowny, serdeczny i wylany wobec tych, względem których zazwyczaj był chłodny, czasami zgryźliwy i niepotrzebnie niepokojący się lada drobnostką — jednem słowem zdenerwowany. Za życia jego nikt nie zwracał na to uwagi, bo żyjemy w tak nerwowych czasach, że ostatecznie przyzwyczailiśmy się już do takich objawów nawet u ludzi o bardzo równym charakterze, — dziś jednak pojmują dopiero wszyscy, że ten biedny człowiek, chociaż chodził po świecie i pracował od rana do nocy, był jednak chory, bardzo chory.

* * *

We wczorajszym numerze *Przeglądu* zanotowaliśmy obiegającą w mieście pogłoskę, że podobno pojedynek amerykański był powodem śmierci ś. p. Stanisława Krzyżanowskiego. Owóż od rodzonego brata ś. p. Stanisława Krzyżanowskiego otrzymujemy informacyę, że zupełnie nieprawdziwą jest pogłoska jakoby był pojedynek amerykański, jakoteż nieprawda, żeby były jakiekolwiek niesnaski rodzinne. Zupełnie obce osoby, nienależące do jego rodziny, były powodem tego rozpaczliwego kroku.

* * *

„Biuro korespondecyjne" nadsyła nam następującą depeszę z Wiednia: W rozmowie z członkiem redakcyi *N. Fr. Presse*, dyrektor Banku kred. dr. Marchwicki stanowczo zaprzeczył, jakoby samobójstwo dra Krzyżanowskiego pozostawało w jakimkolwiek związku z instytucyą, której był drugim dyrektorem. Raczej przypuszczać należy, że powodem samobójstwa była melancholia, na którą Krzyżanowski cierpiał od kilku miesięcy. Dr. Marchwicki kilkakrotnie zapewniał, że stan Banku kred. jest świetny, że szczególnie przedsiębiorstwa przemysłowe Banku rozwijają się bardzo pomyślnie. Zaznaczył nadto, że Bank kredytowy żadnej nie poniósł szkody z powodu Kasy oszczędności, gdyż zaraz po wybuchu runu, zerwał z Kasą stosunki. W końcu zapewniał dr. Marchwicki, że portfel wekslowy Banku jest, jak był dotąd zawsze, wzorowy.

* * *

Dyrektor dr. Marchwicki powrócił dziś do Lwowa pociągiem pospiesznym o godzinie 6 rano i przez całe przedpołudnie urzędował w Banku. Przyjazd jego zadał kłam wszystkim niedorzecznym a krzywdzącym pogłoskom, jakie rozpuszczano wczoraj po mieście z powodu wyjazdu dra Marchwickiego. Wyjazd jego był konieczny z tego względu, iż we czwartek od było się w Wiedniu ostatnie przed Walnem zgromadzeniem posiedzenie rady zawiadowczej Länderbanku, której członkiem jest dr. Marchwicki, a jeneralny dyrektor tego banku p. Palmer telegraficznie prosił dra Marchwickiego, ażeby koniecznie na to posiedzenie przybył.

Dziś przed południem wypłacił Bank kredytowy posiadaczom książeczek wkładkowych około 20.000 zł. Ks. Adam Sapieha przybył do banku i uspokajał tłum zapewnieniem iż każdy otrzyma swoje pieniądze na każde zażądanie. — Zapytywaliśmy dyrektora Banku p. Marynowskiego czy instytucya przygotowana jest na wypadek gdyby run teraźniejszy trwał dłuższy czas, a on nam oświadczył, że o to bank nie ma żadnych trosk i że gdyby nawet zażądano zwrotu wszystkich wkładek aż do ostatniego grosza, to bank ma fundusze na to w pogotowiu.

Jeżeli natłok nie zmniejszy się w poniedziałek, Dyrekcya postara się o odpowiednie urządzenie w obrębie gmachu bankowego jakiejś obszernej ubikacyi, w której zmieściłoby się nierównie więcej osób niż w pokoju parterowym, w którym obecnie mieści się oddział wkładkowy. W ten sposób wypłata wkładek poszłaby raźniej.

Ze wszystkich stron kraju i monarchii nadchodzą ustawicznie telegraficzne zapytania do dyrekcyi banku, co właściwie stało się, a urzędnicy nie mało pracy mają w odbieraniu tych depesz telefonem i nieustannem odpowiadaniu na nie

Zauważyć wreszcie musimy, że akcyonaryusze Banku kredytowego, na których skórze odbićby się musiały wszelkie straty, nie są bynajmniej zaniepokojeni.

Z rynków zbożowych.

W ostatnich dniach usposobienie międzynarodowych rynków zbożowych nie uległo wielkim zmianom. Prawie wszędzie panowała tendencya ospała, wywołana nieokreślonym stanem zasiewów ozimych, od którego głównie zależy dalsze ukształtowanie się cen w handlu zbożowym.

Obawy o stan zasiewów ozimych w Stanach Zjednoczonych, wywołane niezwykłemi chłodami, nie są uzasadnione i widoki przyszłych urodzajów w tem państwie są dobre. Wobec też takiego stanu rzeczy, tudzież pod wpływem wiadomości o przebiegu zapotrzebowania na wywóz, notowania na rynkach amerykańskich w początku tygodnia ubiegłego podlegały wahaniom to w kierunku zwyżkowym, to znów w przeciwnym. W końcu znów tygodnia wiadomości o nowych zimnach, które zapanowały w Stanach zachodnich, stały się czynnikiem zwyżkowym i notowania pszenicy, głównie na dalsze terminy, zdradzały dążność zwyżkową Kukurudza znajdowała chętnych nabywców i zyskała w cenie. Już w tygodniu zaprzeszłym statystyka wykazała znaczne zmniejszenie się wywozu z krajów produkcyi, będące skutkiem wstrzemięźliwości rynków. Ilość ładunków płynących zmniejszyła się również, jedynie Argentyna rozwija w dalszym ciagu swą działalność wywozową, poniekąd wstrzymywaną przez nieokreślony stan dążności popytowej krajów importowych. Zapasy pszenicy w Ameryce, skutkiem zmniejszenia się dowozów, wywołanego złym stanem powietrza, uległy zmniejszeniu. Najważniejszym czynnikiem statystycznym, który wpłynąć powinien w najbliższej przyszłości na ukształtowanie się cen, będzie ogłoszenie rezultatów obliczenia zapasów pszenicy, znajdujących się u producentów w Stanach Zjednoczonych. Według obliczenia czasopism amerykańskich, dokonanego prowizorycznie już teraz, zapasy te są większe aniżeli w roku zeszłym o 20 milionów buszli.

Na rynkach angielskich tydzień ubiegły odznaczał się usposobieniem mocnem. Dowóz ziarna farmerskiego nie był mniejszy, bo notowania nie spadły i w końcu tygodnia uległy zwyżce. Ceny zboża dowożonego również się podwyższyły. Pszenica rosyjska znajdowała chętnych nabywców, zapotrzebowanie mąki amerykańskiej było znaczne. Przeciętna cena pszenicy na 196 rynkach skontrolowanych wynosiła 25 sz. 7 p. Powietrze oziębiło się, co na razie jest pożądane, gdyż powstrzymuje zbyt szybki wzrost zasiewów.

Tendencya rynków francuskich bez zmiany. Ceny pszenicy i mąki utrzymały się na dawnym poziomie. ponieważ wobec słabego zaofiarowania chęć kupna była dobra.

Na rynkach niemieckich było spokojnie; zapotrzebowanie nie uległo zmniejszeniu się, natomiast zaofiarowanie ze strony Rosyi zwiększyło się nieco. Powietrze również oziębiło się. W Berlinie tendencya początkowo słaba. wzmocniła się ku końcowi tygodnia.

Na rynkach Rosyi panowała tendencya spokojna. Za materyał do spekulacyi służyła mąka żytnia, którą w większych ilościach zakupiono do Moskwy. W ostatnich dniach popyt na mąkę zmniejszył się znacznie. Wywóz zboża zagranicę był także nieco mniejszy.

W Austro Węgrzech temperatura podniosła się, w wielu miejscowościach rozpoczęto roboty w polu. Ceny utrzymały się z trudnością.

Z izby sądowej.

Jasło 10 marca.

(*Skrytobójcze morderstwo.*)

Dalszym świadkiem w procesie Lichtigów była babka zamordowanego Wigdora Gellera, 70-letnia Czipe Geller. Opowiada ona również, że Lichtigowie, a szczególnie ich córka Stepplowa przeklinali ją i dokuczali jej na każdym kroku. Po zniknięciu Wigdora otrzymała list z doniesieniem, że Wigdor uciekł do klasztoru, by się wychrzcić. Kto tylko list ten czytał, posądzał zaraz Stepplową o jego autorstwo. Stepplowa na te słowa zrywa się z ławy oskarżonych i gwałtownie wypiera się, jakoby list ów pisała.

Następny świadek Wolf Brand, zięć Gellerów, podał, że nazajutrz po ożenieniu się otrzymał list anonimowy, w którym straszono go, że nie będzie miał potomstwa, „bo na gościńcu nie rośnie." List ten — zdaniem świadka — pisała Chana Stepplowa z nienawiści ku Gellerom i ich córce.

Przewodniczący zapytywał następnie świadka, czy ten, poznawszy treść aktu oskarżenia, radził się niejakiego Arona Stoffa, czy motywa zarzutów tam podane wystarczą do potępienia Lichtigów, bo gdyby nie wystarczyły, znalazłby jeszcze świadka Jakiełę. Braun przeczy temu; nie radził się Stoffa, a Stoff tylko przestrzegał go, aby nie robił skandalu, „bo antisemitniki będą pisali po gazetach".

Świadek Maurycy Goldhammer, sekretarz gminny z Dukli podaje, że na trzeci dzień po zniknięciu Wigdora Gellera przyniósł mu żandarm do kancelaryi gminnej doniesienie, że Wigdor uciekł do Ameryki, aby nie służyć wojskowo. Doniesienie to było pisane ręką Stepplowej. W parę dni potem Gellerowie otrzymali kartkę z doniesieniem, że Wigdor skrył się w klasztorze z jakąś dziewczyną, a — jak świadek zbadał — kartkę tę pisał Jakób Lichtig. Następnie stary Geller prosił świadka, aby zarządził wyczerpanie wody ze studni miejskiej, bo tam muszą leżeć zwłoki Wigdora. Z początku burmistrz i świadek odradzali tego Gellerowi, lecz wreszcie prośbę jego uwzględniono Studnia jest bardzo głęboka, więc czerpano trzy dni i trzy noce, aż czwartego dnia doniósł świadkowi policyant miejski, że w studni znaleziono zwłoki Wigdora.

Świadek udał się zaraz na miejsce. Studnię otaczał wielki tłum ludzi; wszyscy byli przerażeni i mówili, że to tylko sprawka Lichtigów. Szczęście, że Lichtigowie byli już w więzieniu, bo inaczej byłoby przyszło do strasznych scen. W kilka dni po znalezieniu zwłok Wigdora sędzia śledczy pokazywał świadkowi w czasie przesłuchiwania go kartkę z 20 kwietnia 1898 adresowaną do Izaaka Lichtiga. której autor, drugi syn Izaaka, Wigdor Lichtig, mieszkający na Węgrzech pisał, że co dzień wyczekuje wiadomości, *dass es hat schon „Sysaken" verhabt.* Epitet „Sysak" odnosił się do Wigdora Gellera, tak go bowiem nazywali Lichtigowie; „Sysak" znaczy w Dukli tyle, co złodziej. „Verhabt" zaś znaczy: zgładzony.

Tak objaśnił przewodniczącego Goldhammer. Na to zrywa się znowu Stepplowa i woła: „Nieprawda, bo to znaczy: zginiony". Strony wojujące, Lichtigów i Gellerów, charakteryzuje Goldhammer tak: „Były między nimi kłótnie i zatargi, ale podczas gdy Lichtigowie byli źli i kłótliwi, Gellerowie są spokojni i uczciwi". Wigdor Geller był to chłopiec moralny, cichy i pracowity. Wyklucza świadek przypuszczenie, żeby Wigdor popełnił samobójstwo, gdyż nie miał do tego przyczyny; był powszechnie lubiany, wesoły i rozważny.

O chłopie Jakiele opowiada Goldhammer następujące szczegóły: We wrześniu pewnego dnia rano dano mi znać, że żandarm przyprowadził chłopa do gminnej kancelaryi. Poszedłem do kancelaryi i tam zastałem z żandarmem Jakiełę, Gellerową i Wolfa Branda Od tych ostatnich dowiedziałem się, że Jakieła wie coś o zniknięciu Wigdora Gellera. Ponieważ żandarm oświadczył mu, że go aresztuje, przestraszył się i nie chciał mówić. atoli na moje przedstawienia zaczął opowiadać, iż na wiosnę 1898 r przed asenterunkiem w Krośnie, idąc z Wietrzna od teściów do Dukli, wstąpił do Lichtigów, napił się wódki i herbaty, a że na świecie było brzydko, prosił Lichtigów, by mógł u nich przenocować, na co oni zezwolili; Chana Steppel wybierała się na wesele i rurkowała sobie włosy; w drugiej izbie położył się świadek spać na kanapie i zmęczony zasnął W nocy atoli obudził się i słyszał w izbie szynkownej tupanie nogami, jakby pochodzące od wielu osób, następnie głos przytłumiony dobrze mu znanego Wigdora Gellera. Wigdor prosił Lichtigów, aby mu życie darowali. Te prośby Gellera zrobiły takie na nim wrażenie, że mu włosy dębem stanęły na głowie; gdy jednakże zastanawiał się, nie mógł pojąć, skądby Geller wziął się u Lichtigów, skoro oni się wzajem nienawidzą. Rano spostrzegł świadek, że Besia Lichtigowa była blada i nieswoja, zaś Stepplowa na odchodnem pytała się świadka, jak mu się spało Spisałem z Jakiełą protokół i następnie żandarm odprowadził go do sądu.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 11 marca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował podpułkownika sztabu generalnego Karola Strzechowskiego przełożonym drugiego oddziału II sekcyi komitetu techniczno-wojskowego. — Cesarz nadał kapitanowi I klasy sztabu generalnego Emilowi Gołogórskiemu wojskowy krzyż zasługi, podpułkownikowi w stanie spoczynku burmistrzowi Sokołowa Piotrowi Podstawskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, porucznikowi 55 p. p. Rudolfowi Pletnitzkiemu za działalność podczas dwudniowego pożaru w Skałacie wojskowy krzyż zasługi, wreszcie zamianował rezerwowego zastępcę lekarza asystenta dr. Stefana Maciejowicza rezerwowym lekarzem asystentem dywizyjnego pułku artyleryi nr. 3[illegible] w Stanisławowie.

Cesarz zamianował prywatnego docenta ks. dr. Stanisława Narajewskiego nadzwyczajnym profesorem teologii moralnej w uniwersytecie lwowskim.

Minister rolnictwa zamianował asystentów rachunkowych gal. Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych Błażeja Potenckiego i Władysława Gąbkowskiego oficyałami rachunkowymi.

Wystawa dzieł ś. p. Kossaka, którą urządza lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych, zapowiada się bardzo dobrze, zgłoszono już przeszło 80 prac; między innemi biorą udział w wystawie pp.: Jerzy hr. Dunin Borkowski, Władysław Bełza, Kazimierz Brokl, Jan Bromilski, hr. Wł. Dzieduszycki, Stanisław Gniewosz, Piotr Harasimowicz, prof. dr. Ochenkowski, W. Ronka, Rysiewicz, Seweryn Skrzyński, Stachórski i wielu innych. Dyrekcya Towarzystwa pragnąc zgromadzić jak najwięcej dzieł, uprasza jeszcze raz wszystkich posiadaczy prac Jul. Kossaka, aby je nadesłać zechcieli łaskawie najpóźniej do 12 bm. W ciągu bowiem przyszłego tygodnia wystawa będzie otwartą.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Nadwórny staroście p. Władysławowi Haleckiemu, a Rada gminna m. Sołotwiny adjunktowi tamtejszego sądu, p. Juliuszowi Kałużniackiemu. powołanemu do czynności w najwyższym trybunale.

Bezpłatne odczyty popularne, urządzone staraniem lwowskiego Tow. oświaty ludowej, odbędą się w niedzielę 12 b. m. w dwóch salach o godz. ½6 po południu. W szkole św. Anny mówić będzie dr. Bronisław Gubrynowicz: „O Sienkiewiczu i Prusie;" w szkole św. Marcina prof. dr. Ludwik Finkel: „O Unii lubelskiej".

† **Ks. Jan Karatnicki**, proboszcz gr. kat. w Zagwoździu pod Stanisławowem i dziekan tamtejszy, zmarł onegdaj we Wrocławiu. Zmarły udał się był przed paru dniami na klinikę prof. Mikulicza, aby poddać się operacyi jakiegoś wrzodu, lecz po operacyi umarł.

Pomnik carowej Katarzyny II ma stanąć w Wilnie. Car pozwolił przed paru dniami na publiczne zbieranie składek na ten cel.

Pożary. W Jasienicy solnej obok Borysławia spłonęło w nocy na czwartek 15 zabudowań gospodarczych. Na śmierć spaliło się dziewięć, a ciężko poparzonych jest siedm osób. Przyczyną tego strasznego nieszczęscia ma być nieostrożność weselnych gości, którzy w jednej z chat bawili się, a z tej właśnie chaty wybuchł ogień i rozszerzył się na sąsiednie budynki.

Dziś nadeszła do Lwowa wiadomość, że cała Muszyna stoi w płomieniach. Na ratunek pospieszyła nowo-sądecka straż pożarna.

Portret ś. p. kardynała Sembratowicza, pędzla p. Augustynowicza, znany dobrze naszej publiczności z wystawy sztuk pięknych, nabył onegdaj Wydział krajowy do swej galeryi marszałkowskiej.

Towarzystwo ratunkowe było w miesiącu lutym r. b. wzywane 225 razy. W liczbie tej było 5 samobójstw (3 otrucia, a 2 postrzały), 4 fałszywe alarmy i 2 symulacye. Służbę pełnili 13 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Członków wspierających liczyło Towarzystwo 570.

Towarzystwo zawodowych ogrodników. Pod taką firmą zawiązało się we Lwowie Towarzystwo obejmujące zarówno ogrodników samoistnych, jak i pomocników ogrodniczych. Będzie ono nie tylko zastępować na zewnątrz wszelkie interesa ogrodnictwa krajowego, ale nadto ma cele humanitarne, jakoto: nadawanie posad odpowiednich, rozdawnictwo zapomóg w czasie choroby członków itd. Oprócz tego, przez nagradzanie pomocników ogrodniczych starać się będzie o wychowanie rutynowanych i zdolnych pracowników na polu ogrodnictwa, a przez nagradzanie szczególnych hodowli lub nowości, przez urządzanie wystaw ogrodniczych, wycieczek naukowych, sprzedaży i licytacyi roślin, przez umożliwienie korzystania z biblioteki Towarzystwa, zawierającej dzieła i czasopisma fachowe, przez wskazywanie kierunku, w którym produkcya ogrodnicza powinna się podnosić i w końcu przez wynajdywanie dróg zbytu dla produktów ogrodnictwa naszego, dążyć będzie do podniesienia i rozwinięcia ogrodnictwa krajowego.

Szarlatan ludowy. W Borszczowie pojawił się domorosły lekarz, który wszystkim pacyentom z ludu (bo innych nie ma) na wszystkie słabości bez wyjątku: na tyfus, zapalenia, dyfteryę, ślepotę z urodzenia i opilstwo, ordynuje nasiadówkę. Pacyenci z braku wanien, odbywają tę cudowną nasiadówkę w niecółkach lub dzieżach od chleba, w misach lub makutrach, które niejednokrotnie nie mogąc wytrzymać ciężaru na się zwalonego, jedne roztrzaskują się w obręczy, drugie rozpękają się na czerepy, a biedni pacyenci zranieni, wstydzą się drugich ostrzedz przed cudownym lekarzem. Wartoby, ażeby władza sanitarna położyła kres takiemu tumanieniu ludu.

Z miłości. Pisma węgierskie donoszą o dziwnem zdarzeniu. Od dwóch miesięcy panowało wśród ludności dawnej Budy i załogi twierdzy Exravillar niezwykłe wzburzenie umysłów. W okolicy pojawia się bowiem jakaś nieznana istota, w której bujna fantazya ludu widziała już to dzikiego człowieka leśnego, już też wielką małpę, nie wiadomo zkąd przybyłą w peszteńskie góry. W ustach ludu przybrało dziwo to niebawem fantastyczniejsze jeszcze kształty, dostało kopyt końskich, olbrzymich rogów, ogniem ziejących oczu, płomiennego języka, wreszcie długi ogon i groźną grzywę na karku. Ludzie najbardziej wiarygodni widywali od czasu do czasu straszliwego tego potwora, a za każdem jego pojawieniem się, popłoch rzucony we wsi i przedmieścia Budy rozstrajał umysły gorących Madziarów i w końcu miał ten skutek, że od pewnego czasu cała okolica każdego dnia o zmroku wymierała jak gdyby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki; nikt nie ważył się wyjrzeć na świat, aby nie spotkać się oko w oko z piekielnem widziadłem.

Dwa miesiące trwogi takiej wystarczyły nareszcie, aby skłonić policyjne organy do interweniowania w dyabelskiej najwyraźniej aferze. Władze wyższe nakazały obławę na stracha i dzisiaj rozwiała się tajemnicza baśń, którą około postaci peszteńskiego widma osnuła już była bujna wyobraźnia ludu, podającego sobie z ust do ust dziwne szczegóły o nieznajomym przybyszu.

W „dzikim", którego kilkunastu silnych ludzi z trudnością zdołało ująć w ciemnej jaskini górskiej

i uprowadzić do miasta, poznano zaginionego przed kilku tygodniami oficera węgierskiej armii, kwaterującego w twierdzy dawnej Budy.

Domniemany upiór nosi nazwisko Rudolfa Kowacza i jest synem poważanych rodziców, właścicieli ziemskich z Pornay, gdzie matka nieszczęśliwego do dziś dnia żyje, jako wiekowa już staruszka. — Rudolf Kowacz ma po za sobą przeszłość, jeżeli nie zupełnie tragiczną, to co najmniej smutną, jedną z tych, co na wrażliwe natury działa jak piorun, druzgocząc na drodze ich, choćby dawniej usłanej kwiatami, wszystko: szczęście, nadzieję, wiarę w Boga i ludzi, a nawet chęć do życia i, co za tem idzie, życie samo.

Dosłużywszy się już w 24-tym roku życia stopnia nadporucznika, młody Rudolf Kowacz przeniesiony z prowincyi do stolicy, poznał ubiegłego roku rodzinę zamożnego dyrektora przędzalni Szelkesyego z Pohlar w Marienbadzie. Pan Szelkesyi miał piękną córkę i młody oficer pokochał ją niebawem duszą całą.

Rodzice obojga młodych nie byli przeciwni połączeniu ich związkiem dozgonnym, i szczęśliwy kochanek, któremu los zdawał się już uśmiechać najpiękniejszą wiosną, zaręczył się wkrótce z ukochaną.

Nadporucznik Kowacz nie miał żadnych długów; od zamożnej ciotki miał nawet otrzymać 6.000 złr. przy ślubie. Ojciec narzeczonej ofiarowywał przyszłemu zięciowi 50.000 złr. posagu, z których 20.000 miało pójść na kaucyę wojskową, a reszta na zagospodarowanie się młodego małżeństwa.

Wszystko już było ułożone, gdy nagle przekleństwo losu zawisło nad nieszczęśliwą parą narzeczonych. Niespodziewanie oświadczył ojciec przyszłej panny młodej, że wskutek przyczyn od niego niezawisłych nie jest w stanie wywiązać się z danego przyrzeczenia i córce żadnego posagu dać nie może.

Równocześnie doniosła wspomniana ciotka swemu ukochanemu siostrzeńcowi, że tylko wtedy wypłaci mu kwotę 6.000 złr., jeżeli jej Rudzio z tą panną się ożeni, którą mu ona sama przeznaczyła na dozgonną towarzyszkę życia.

Nadporucznik Kowacz, natura nadzwyczaj uczuciowa i wrażliwa, zawód, jaki go spotkał ze strony ciotki i Szelkesyego, tak głęboko wziął sobie do serca, że rozchorował się ciężko i długi czas po katastrofie nie mógł przyjść do siebie, a odzyskawszy wreszcie zdrowie w dniu 2 stycznia r. b., przepadł nagle bez wieści. Na polecenie komendy wojskowej starostwo rozpisało za zaginionym listy gończe po całym kraju. Najsumienniejsze jednak poszukiwania i zabiegi władz nie były w stanie odkryć miejsca pobytu zbiegłego oficera.

W kilka dni po tym wypadku otrzymał brat narzeczonej Rudolfa Kowacza, Gustaw Szelkesy, inżynier w Budapeszcie, od ojca telegram następującej treści: „Rudolf (Kowacz) zmarł nagle, zamów wieniec, przybywam osobiście do Budapesztu“. Telegram ten był następstwem depeszy, jaką dzień przedtem odebrała z Budapesztu panna Szelkesy. Depesza zawierała te słowa: „Rudolf dzisiaj na udar serca zakończył życie. Matka“. Nieszczęśliwa dziewczyna odchodziła od zmysłów. Musiano przypuścić, że istotnie telegram ten wysłała matka oficera. Inżynier Szelkesy udał się natychmiast do mieszkania domniemanego nieboszczyka, dowiedział się jednak tutaj, że Kowacz wprawdzie zaginął bez wieści, o jego śmierci jednakże słyszano tu po raz pierwszy. Równocześnie dowiedziano się, że matka nieszczęśliwego nie wysyłała żadnej depeszy, sama bowiem nie wiedziała jeszcze nic o losie syna. Śledztwo wykryło, że nadporucznik Kowacz sam przysłał ów telegram, donoszący o jego zgonie. Domyślano się samobójstwa i rozwinięto energiczną akcyę dla odnalezienia zwłok Kowacza. Wszystko to jednak napróżno. Nagle pojawił się w kilka tygodni po tych wypadkach rzekomy upiór w peszteńskich górach i zaczął szerzyć postrach wśród ludności dawnej Budy.

Wreszcie, jak już wspomniano, tymi dniami udało się policyi pojmać zagadkową ową istotę. Nikt nie wiedział, kim był ten nieszczęśliwy. Wyglądał zaś straszliwie, w połatanem odzieniu, pokryty grubą warstwą kurzu i błota, z rozczochranym i bujnie wyrośniętym włosem. Na pierwszy rzut oka podobniejszy był on raczej do dzikiego zwierza, niż do ludzkiej istoty. A jednak nie był to nikt inny, jeno powszechnie lubiany, piękny niegdyś Rudolf Kowącz. Rozpacz wygnała go w niedostępne góry. Nieszczęśliwy powrócił do towarzystwa ludzi już nie z sercem złamanem cierpieniem, ale szaleńcem, któremu boleść odebrała zmysły.

Pogłoski o Andreem. Gubernator gubernii jenisejskiej stwierdził, iż wiadomość podana przez Ljatina o znalezieniu balonu Andréego i trzech trupów w lodach Sybiru, była wyssana z palca. W okolicy, o której donosił Ljatin, nic nie znaleziono.

Rozruchy robotnicze w Dżurowie. Pan Stanisław Szczepanowski posiadał w Dżurowie kopalnię węgla, która w lutym dostała się w sekwestr gal. Kasy oszczędności na częściowe pokrycie długów p. Szczepanowskiego. Otóż nowy zarząd, zastawszy w tej kopalni wielki bezład, przystąpił do uporządkowania administracyi kopalni i ubiegłej soboty, dnia 4 b. m., z dwustu robotników, wydalił ośmdziesięciu jako niepotrzebnych. Ponieważ jednak ustawa nakazuje, że należy robotnikowi na 14 dni naprzód wypowiedzieć, czego w tym wypadku nie uczyniono, więc wydaleni robotnicy domagali się wynagrodzenia pieniężnego za 14 dni. Zarząd kopalni, nie posiadając dostatecznej gotówki, pożyczył z kasy brackiej tyle, aby zaspokoić pretensye najnatarczywszych robotników i zażądał pomocy starostwa i urzędu górniczego. Przybyli więc starosta ze Śniatyna p. Zulauf i naczelnik urzędu górniczego ze Stanisławowa p. Harajewicz, i zirytowanych robotników uspokoili, a zarząd wypłacił wszystkim oddalonym ich należytości, zapożyczywszy funduszów z kasy brackiej. Podziałało to na resztę robotników uśmierzająco, więc spokój powrócił, a roboty idą już bez przeszkody.

Czyn obłąkanego. Gospodarz z Krysowic, w pow. mościskim, Jan Marek, w przystępie chwilowego obłąkania zadał swej żonie 4 niebezpieczne cięcia siekierą, a potem sam się obwiesił. Markowa walczy ze śmiercią.

Samobójstwo. Wystrzałem ze strzelby pozbawił się życia Władysław Medyński, rewizor policyi w Podhajcach, ojciec trojga dzieci. Powód nieznany.

Niespodziany zgon. Wójt z Hołodówki w pow. mościskim, Mikołaj Węgrzynowski, powracając wieczorem trochę podpity do domu, wpadł do rzeki, a chociaż woda w tem miejscu nie była głęboka, umarł, rozbiwszy sobie głowę o ostre kamienie rzeczne.

Wypadek z samochodem. Donoszą nam z Nizzy o wypadku, jaki się tam przytrafił niedzieli ubiegłej z samochodem ks. Lubomirskiego. Oto w czasie największego ruchu spacerujących na słynnej Promenadzie des Anglais samochód zajechał przed hotel Beau Rivage. Pozostawiony na chwilę przez palacza samochód nagle ruszył sam w drogę z całą szybkością. Daremnie palacz usiłował dopędzić samochód i uchwycić kierownik; wpadł pod koła, a samochód potoczył się dalej, najechał na powóz parokonny, przejechał jeszcze jakiegoś Anglika, idącego z żoną i wpadł na słup u podjazdu hotelu des Anglais, gdzie z mocno popsutym mechanizmem zatrzymał się nareszcie.

Surowica przeciw zapaleniu płuc. Bakteryolodzy w ostatnich czasach stwierdzili, że zapalenie płuc należy także do chorób, wywołanych przez osobny drobnoustrój, mianowicie dr. Fraenkl odkrył bakteryę, która wymienioną chorobę wytwarza i nazwał ją „pneumococcus“. Obecnie udało się prof. Wassermannowi w Berlinie wytworzyć na tej podstawie surowicę leczniczą przeciwko zapaleniu płuc. Na razie czynił on jedynie doświadczenia na zwierzętach. Wyniki tych prób są następujące: Po stwierdzeniu, że ekstrakt z pojedynczych organów zwykłego królika nie wykazał własności ochronnych u myszy, którym poprzednio zaszczepiono „pneumococcus“, przekonano się, iż ekstrakty z organów królików, którym na pewien czas przedtem zaszczepiono słabsze kultury tego chorobotwórczego drobnoustroju, owe własności ochronne w wysokim stopniu posiada. Liczne a rozmaite próby wykazały, że w czerwonym szpiku kostnym wytwarzają się najpierw i w największej ilości t. zw. antytoksyny, a próby dalsze dowiodły, iż czerwony szpik kostny jest jedynem miejscem tworzenia się tych materyi ochronnych, które następnie drogą krwi i limfy rozchodzą się po całem ciele. Dotychczas nie dokonywano jeszcze doświadczeń z nową surowicą na ludziach, stwierdzono wszakże fakt, iż szpik kostny ludzi, którzy umarli na zapalenie płuc, również zdolny był uleczyć myszy. A zatem jest wielka nadzieja, że medycyna w przyszłości nie będzie już taka bezbronna wobec zapalenia płuc.

Świetny sukces. Ośmnaście lat temu, trzej obywatele ziemscy gubernii podolskiej Stanisław i Tadeusz hr. Grocholscy i p. Padlewski założyli w Winnicy bank włościański, z kapitałem zakładowym wysokości 600 rubli. Obecnie, jak donosi *Kijewlanin*, roczny obrót banku sięga cyfry dwóch milionów rubli. Tysiące włościan zwracają się o pomoc do banku, ratując się w ten sposób od lichwiarzy. Dyrektorem banku, od czasu założenia jest p. Padlewski.

Trucizna teściowej. Sztuka zmarłego świeżo dramaturga d'Ennery pt.: „L'aïeule“ grana była swego czasu w Compiègne, podczas pobytu letniego Napoleona III i Eugenii. Jak wiadomo, w owej sztuce teściowa kaleka otruwa swoją synowę. Cesarzowa nie mogła zrozumieć, jakim sposobem staruszka, nie mogąca podnieść się z fotelu, zdołała pozyskać truciznę. Chcąc to nieprawdopodobieństwo wyświetlić, cesarzowa Eugenia spytała wręcz autora:

— Niechże mi pan powie, skąd teściowa dostała trucizny?

— Daruje wasza cesarska mość — odparł d'Ennery — ale i ja tego nie wiem. Staruszka nie zdradziła swojej tajemnicy przed nikim.

Cesarzowa uśmiała się serdecznie z tego zręcznego wykrętu.

Zmarli. W Brodach Gustaw Elsner, emer. oficyał pocztowy i pozasłużbowy porucznik, lat 74. — We Lwowie Albertyna z Laudenbachów I-voto Arendowa, II-voto Appel, żona nadinżyniera kolei serbskiej w Belgradzie, lat 65; Małgorzata Naganowska, obywatelka m. Lwowa, lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +11 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Aforyzmy Alfonsa Daudeta.

„Biedna Francya! Odgrywa ona dziwną rolę w Europie. W noc ciemną idzie drogą gromadka ludzi. Jeden z nich trzyma pochodnię i ten właśnie widzi najmniej. To Francya. Idzie na czele narodów, świeci im, lecz oślepiona własnym blaskiem zbacza na trzęsawiska i po bagnach stąpa“.

„Homo duplex, homo duplex!“ Że dwie dusze w mej piersi mieszkają spostrzegłem po raz pierwszy, gdy brat mój Henryk umarł, a ojciec krzyknął: „Nie żyje! Nie żyje!“ Jedno moje „ja“ płakało. Drugie rozważało: „Jak prawdziwym jest ten krzyk! Jakby on dobrze działał na deskach teatru“. Miałem wówczas lat 14.

To straszne, dwoiste życie nasuwało mi nieraz smutne refleksye. O! to drugie „ja“, zawsze złamane, gdy tamto głowę podnosi, działa, pracuje, żyje! To drugie „ja“, którego nigdy w mgły otulić, nigdy ukoić nie mogłem! Nigdy ono ze mnie nie spuszcza oka i drwi sobie ze mnie.

„Niektórzy poeci, którzy chcieliby pisać prozą, są podobni do owych arabów, co to na siodle są piękni, żwawi, rycerscy, a gdy z konia zeskoczą, zaledwie ich poznasz, tak wyglądają marni i ospali“.

„Głupota jest luką w mózgu, przez którą nieraz wślizguje się grzech“.

„Wielkich artystów, zdobywców serc i narodów, piękne kobiety, wszystkich, którzy przyzwyczajeni są do tryumfów życiowych, opanowuje, gdy starość się zbliża, pewna gorycz — melancholia rozkładu“.

„Zagniewana Niemka wywiera na mnie takie wrażenie, jakbym widział rozwścieczoną niezapominajkę“.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Ulicznik paryski“, komedya w 4 aktach Bayarda i „Dzieciaki“, komedya w 1 akcie Leona Świderskiego, wieczorem „Mignon“, opera w 4 aktach Thomasa. W niedzielę popołudniu „Zaklęty zamek“, operetka w 3 aktach Millöckera, wieczorem „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach Aleks. Bissona. W poniedziałek po cenach zniżonych „Cyrano de Bergerac“, sztuka w 5 aktach Edmunda Rostanda. We wtorek „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego. We środę „Mąż dwóch żon“, komedya w 3 aktach LeonaGondillota.

Literatura i sztuka.

* **Statystyka ludności kaszubskiej**; zebrał, opracował i mapą etnograficzną opatrzył Stefan Ramułt. Kraków, nakładem Akademii umiejętności 1899. Jak autor sam zaznacza w przedmowie, powodem, skłaniającym go do podjęcia pracy nad ułożeniem statystyki Kaszubów był zupełny brak wszelkich danych o liczebnej sile tego plemienia słowiańskiego i jego stosunku do Polaków i Niemców. Autor, który stoi na stanowisku odrębności językowej Kaszubów od Polaków, materyał swój statystyczny zebrał na drodze prywatnej, gdyż urzędowych wykazów bądź nie miał, bądź też o ile były, to takie, że polegać na nich nie było podobna. To też, częścią podróżując a częścią za pośrednictwem korespondencyi zebrał p. Ramułt danych takie mnóstwo, że zdołał przedstawić w sposób wyczerpujący etnograficzne stanowisko Kaszubów. Pracę swą podzielił autor według powiatów, w których znowu szczegółowo przedstawił w porządku alfabetycznym spis miejscowości i rozmieszczenie w nich ludności kaszubskiej. Przy sposobności wymieniania nazw tych miejscowości, zajmuje się p. Ramułt również prostowaniem przekręceń tych nazw i korzysta z każdej okazyi, która mu się nadarza do ujawnienia właściwości języka kaszubskiego.

* **St. Koźmian.** „Ein Pole über Bismarck nach dessen Tode“. Jest to przekład niemiecki rozprawki Koźmiana o Bismarku, którą drukował *Przegląd polski* w październiku. Przekładu dokonał p. Szymon Kwaszewski, aby zapoznać i Niemców z zapatrywaniami znakomitego naszego statysty.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 marca.

(Z.). Po wczorajszej zniżce nastała dziś chwilowa repryza, co przypisać należy głównie potanieniu gotówki w eskoncie prywatnym w Berlinie. Podniosły się zwłaszcza walory górnicze, atoli i w bankowych robiono dosyć znaczne transakcye i kurs ich podniósł się chociaż nie w tej mierze, co akcyi górniczych. Znaczną zwyżkę (7 złr.) uzyskały akcye tramwaju wiedeńskiego, mówiono bowiem, że dzisiejsza konferencya w ministeryum kolejowem doprowadziła już do zupełnego porozumienia i że tymi dniami już wydaną zostanie gminie miasta Wiednia koncesya na zaprowadzenie ruchu elektrycznego i na budowę nowych linii. Sprawa przyznania ulg podatkowych nie została jednak ostatecznie załatwiona. Rząd oświadczył, że gminie Wiednia jako właścicielce koncesyi, przyznane zostaną wprawdzie na 15 lat ulgi przewidziane ustawą o kolejach lokalnych, atoli kwestyę, czy ulgi te mają służyć także firmie Siemens & Halske, która wydzierżawi koncesyę, rozstrzygną władze administracyjne w zwykłym toku instancyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·80, węgierskie 397·—, Anglobanki 156·50, Uniony 324·75, Bankvereiny 279·75, Landerbanki 246·50, Ludwiki 210·65, Czerniowieckie 292·75, Elbethale 254·75, Renta papierowa 101·05, srebrna 101·05, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 11-go marca 1899.

Usposobienie co do pszenicy i żyta słabsze, a transakcye wobec rezerwy młynów spowodowanej nader utrudnionym zbytem mąki bardzo nieznaczne. Reszta produktów bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9·25 do 9·50, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·— do 7·50, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·70 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·50 do 6·—, bobik 5·25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·30 do 5·50, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 70·—, koniczyna czerwona 45·— do 58·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·50 do 15·75, spirytus na termina 16·50 do 17·—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4go do 10go marca 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9.30 do 9.55, żyto 7.00 do 7.30, jęczmień browarny 7.00 do 7.75, jęczmień pastewny 5.65 do 6.00, owies 6.50—6.90, hreczka 7.35—8.25, kukurudza zeszłoroczna 5.25 - 5.50, kukurudza nowa 5.30 do 5.75, proso 0.— do 0. — groch do gotowania 7.10 do 8.35, groch pastewny 5.85 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0. —, bobik 5.35 do 5.85, wyka 5.35 do 5.70, koniczyna czerwona 43.— do 52.—, koniczyna biała 33.— do 48. , koniczyna szwedzka 47.— do 60.—, tymotka 17.00 do 21.50. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.— do 11.40, rzepak nowy —.— —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne — do —, chmiel 111.— do 147 —, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 33.00—34.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 16.90 do 17.15.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 10 marca.

Bez względu na fluktuacye, jakim odnośnie do transakcyj terminowych ceny zboża ulegają, obroty zbożem gotowem odbywają się w usposobieniu spokojnem, po cenach, które od dłuższego czasu prawie się nie zmieniły. Na dzisiejszym targu tutaj usposobienie było niejednostajne; niektóre gatunki, jak pszenicę czerwoną i żółtą kupowano chętnie, podczas gdy biała pszenica, żyto i jęczmień bardzo słaby napotykały odbyt, lecz pomimo to ceny tych produktów zdołały się utrzymać. Ceny owsa niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 9·10—9.55, czerwoną 9.25 do 9.80 złr., żółtą 9.20 do 9.75 złr., żyto 8·00 do 8.60 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·25 złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.50 do 6.90, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu

§ **Z kolei.** Z dniem 9 marca r. b. otwiera się wąskotorowa kolej Gstadt-Ybbsitz (odnoga kolei Ybbsthal) ze stacyą Ybbsitz dla ruchu ogólnego (z wykluczeniem przewozu materyi wybuchowych) i przystankiem Ederlehen dla ruchu osobowego. Z powyższym dniem zmienia się dotychczasową nazwę stacyi „Gstadt-Ybbsitz,“ położonej przy szlaku Waidhoffen n/Ybbs-Kienberg-Gaming na „Gstadt“.

Dotychczasowa nazwa stacyi Joachimsthal. położonej przy szlaku kolejowym Schlackenwerth-Joachimsthal, zmienioną została z dniem 15 lutego na St. Joachimsthal.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 11 marca. „Biuro Reutera“ donosi: W sferach rządowych zaprzeczają wiadomość o wylądowaniu Włochów w Sanmun.

W kołach dyplomatycznych opowiadają, że ambasador włoski w Pekinie wystosował do Czung-li-jamen'a notę w sprawie żądań włoskich, zredagowaną w słowach nader ostrych. Postulaty włoskie poparł także ambasador angielski. W odpowiedzi na notę ambasadora angielskiego postanowił Czung-li-jamen oświadczyć, że gotów jest rozpocząć rokowania w tej sprawie, ale pod warunkiem, że ambasador angielski wpłynie na to, aby ambasador włoski zaniechał w przyszłości wydawania not, zredagowanych w sposób dla Chin tak ubliżający.

Statki włoskie „Marco Polo“ i „Elba“ przybyły do brzegów chińskich.

Budapeszt 11 marca. Węgierskie biuro korespondencyjne stwierdza, że nie ma ani słowa prawdy w doniesieniu dziennika *Pesti Hirlap*, jakoby do wywołania sprawy Żadowskiego przyczyniła się interwencya hr. Gołuchowskiego, względnie austro-węgierskiego posła w Belgradzie. Rząd austro-węgierski i poseł austro-węgierski w Belgradzie nie zajmowali się tą sprawą ani poufnie, ani urzędownie.

Wiedeń 11 marca. Ogłoszony wczoraj bilans austryackiego zakładu kredytowego ziemskiego (Oest. Boden-Credit-Anstalt) wykazuje za rok ubiegły czysty zysk w kwocie 2708.950 zł. w złocie. Dywidenda wynosi 37 i pół franków w złocie za każdą akcyę. Do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego przeniesiono 600 tysięcy, a na nowy rachunek zapisano 93 tysięcy guldenów w złocie.

Wiedeń 11 marca. Bilans Laenderbanku wykazuje za rok ubiegły czystego zysku 2.960 tysięcy zł. Dywidenda wynosi dziesięć zł. Walne zgromadzenie Laenderbanku odbędzie się 24 marca.

Wiedeń 11 marca. Niektóre dzienniki zanotowały pogłoskę, jakoby Austro-Węgry chciały także uzyskać w Chinach kawał terytoryum i że podróż okrętu „Cesarzowa i królowa Elżbieta“ pozostawała w związku z tymi zamiarami.

Wczorajsze dzienniki wieczorne zaprzeczyły tej pogłosce.

Waszyngton 11 marca. Ogólna strata Amerykanów na Kubie, Portorico i Filipinach od dnia 1 maja 1898 r. aż do 18 lutego br. wynosiła 329 zabitych; 125 zmarło wskutek ran, a 5277 wskutek różnych chorób.

Paryż 11 marca. *Matin* donosi, że rodzina węgierskich książąt Esterhazy przedsięwzięła kroki sądowe przeciwko bohaterowi sprawy Dreyfus-Esterhazy, majorowi Walsin-Esterhazy'emu, a to w tym celu, aby mu zabroniono używać węgierskiego herbu Esterhazych, jakoteż, aby mu było sądownie nakazanem nosić tylko nazwisko Walsin-Esterhazy. Rozprawa odbędzie się wkrótce w Paryżu.

Waszyngton 11 marca. Według ogłoszonego dziś rocznika departamentu rolnictwa, ilość zboża, znajdującego się w dniu 1 marca b. r. jeszcze w rękach farmerów, wynosiła 198,000.000 buszli pszenicy, 800.000 buszli kukurydzy i 283,000.000 buszli owsa. Ilość pszenicy, przeznaczonej na sprzedaż, wynosi 82%, całego zbioru.

Wiedeń 11 marca. Nowy statut miasta Wiednia dzieli miasto na 20 okręgów. Mianowicie dotychczasowy okręg Leopoldstadt dzieli na dwa: Leopoldstadt i Brigittenau. Dotychczasowy wydział miejski będzie usuniętym, a w jego miejsce ustanowione będą sekcye. Dalej nowy statut postanawia, że radny miejski, który na podstawie uchwały komisyi dyscyplinarnej wykluczony będzie z posiedzeń, jeśli się będzie wzbraniał wyjść z sali, utraci mandat i prawo wybieralności na lat kilka.

Wreszcie wedle nowego statutu każdy obywatel austryacki, zamieszkały od lat 5ciu w Wiedniu a liczący lat 24, ma prawo głosu przy wyborach do Rady miejskiej.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 marca. J. Weiss z Wiednia. J. Margulies i J. Ornstein z Nowosiółki. Ch. Mikuli i dr. H. Kiesler z Czerniowiec. M. Kurkowski z Biecza. J. Teltsch z Stanisławowa. M. Raszewska z Rusociec.

HOTEL FRANCUSKI
We Lwowie — Plac Maryacki.
(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 11 marca. S. Zachorowski z Kielc. K. Braunowie z Dąbrowy. J. Lewicki z Podola ros. Notaryusz Sucharda z Chodorowa. J. Blemer z Dobromila. J. Hapanowicz z Tarnowa. J. Metzger z Jasła. J. Englender z Norymbergii. P. Witlinowie z Złoczowa. Dr. Fr. Sękiewicz z Turki. J. Isenberg i dyr. Głażewski z Krakowa. T. Studnicki z Jarosławia. P. Skarzyński z Studzianki. W. Niedzwiecki z Wańkowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·25 do 218·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293·00 do 295·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 378 — do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 203·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los w 50 lat 100.· do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70 — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96·70.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·60 do 99·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r 97·70 do 98·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 10 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 13·05—13·10.

Frankfurt 11 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·—; kolej państwowa 154·—; alpiny 000·00; disconto 199·80; laura 000·00.

Wiedeń 11 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·83—9·84, na maj-czerwiec 9·42—9·44; żyto na wiosnę 8·14—8·15; kukurudza na maj-czerwiec 4·87—4·88; owies na wiosnę 6·08—6·09; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 32—33. Tendencya silna. Pogoda piękna.

Budapeszt 11 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·47—10·48; na kwiecień 9·84—9·85, na październik 8·55—8·57; żyto na marzec 7·95—7·97; kukurudza na maj 4·56—4·57; owies na marzec 5·73—5·75; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Walne zgromadzenie

Tow. zaliczkowego urzędników pocztowych WE LWOWIE

odbędzie się w sobotę dnia 18 bm. o godz. 7mej wieczór w lokalu własnym przy ul. Sykstuskiej l. 35.

Porządek dzienny:

a) Sprawozdanie Dyrekcyi z zamknięcia rachunków za r. 1898.

b) Wniosek komisyi rewizyjnej Walnego zgromadzenia o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.

c) Wybór 3 członków do Rady nadzorczej.

4) Wnioski członków.

Lwów dnia 10 marca 1899.

Łaski prezes. **Łoziński** sekretarz.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Missłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George